

Tylko „Koni żal”

Paweł Biernacki, Vantaa, 2026

OSOBY:

DOKTOR BŁAŻEJ

INKWIZYTOR

STARSZY CZELADNIK GUCIO

Scena 1

Izba Tortur "Idź do kata", gabinet Inkwizytora

DOKTOR BŁAŻEJ
INKWIZYTOR

DOKTOR BŁAŻEJ:

Niech mi będzie wolno zadać pytanie, czy mam zaszczyt z panem Inkwizytorem Sprawiedlickim? Jestem Doktor Błażej.

INKWIZYTOR:

Tak jest, we własnej osobie, Inkwizytor Sprawiedlicki, to ja. Czym mogę Panu Doktorowi służyć?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Ach, nic wielkiego. Pozwoliłem sobie niepokoić Pana Inkwizytora, gdyż świeżym w Grodzie jestem przybyszem i zapragnąłem nawiązać, zaraz po przybyciu, kontakty na odpowiednim poziomie. Poniekąd jestem obcokrajowcem, proszę tedy łaskawie wybaczyć mi, jeżeli przez nieuwagę wtrączę raz czy drugi słóweczko z jakiegoś obcego języka.

INKWIZYTOR:

Ależ wybaczam z serca! Słóweczka z obcego języka to doprawdy, żadne przestępstwo w oczach Inkwizycji, którą mam zaszczyt reprezentować. A długo bawiłeś Pan za granicą?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Ściśle rzecz biorąc za granicą nie byłem w ogóle, pobierałem wszakże nauki w sąsiednim Grodzie w gronie żaków, z których jeden ongiś przebywał za granicą. Zrobił tam oszałamiającą karierę, lecz zapragnął wrócić i w naszym Królestwie uzyskać tytuł Doktora Nauk Naujprzeróżniejszych, którym, skoro już o tym mowa, i ja mogę się poszczycić. Tak samo zresztą, jak tytułem Mistrza, gdy posiadam prawo do obu tych tytułów.

INKWIZYTOR:

Ach, więc Pan jesteś nie tylko Doktorem, ale i Mistrzem? Wybaczy Pan, nie skojarzyłem w pierwszej chwili. Tym Mistrzem Błażem, który, jak powiadają, zaczął dawać w Grodzie wykłady z cyklu pod niesłychanie długim i skomplikowanie brzmiącym tytułem?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Tak, właśnie tym. Przedstawiłem się jako Doktor z wrodzonej skromności, ale skoro już o tym mowa, to pełny mój tytuł brzmi Doktor Nauk Najprzeróżniejszych, Mistrz Błażej cum grano salis!

INKWIZYTOR:

Toż ja słyszałem o Panu, Mistrzu Błażeju! Mój znajomy Trubadur, niejaki Piórkowski - bo i w kręgach artystycznych mam kontakty - wspominał mi o tych wykładach. Podobno starał się zainteresować Pana współpracą ze swoim protegowanym, niejakim Lunetyckim, który utracił był posadę Astrologa na Kasztelu...

DOKTOR BŁAŻEJ:

W rzeczy samej, Pan Inkwizytor ma najzupełniejszą słuszość. Imć Piórkowski zechciał zwrócić się do mnie ze wspomnianą prośbą.

INKWIZYTOR:

Nie wzbudziła ona, jak rozumiem, Pana entuzjazmu, Mistrzu Błażeju?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Najmniejszego. Owóż cykl moich wykładów jest skierowany do niezmiernie wymagającej publiki, częstokroć obracających się w elitarnych kręgach naszego Grodu. W moich wykładach staram się użyć najróżniejszych trudno brzmiących słów, które gdzieś zasłyszałem. A tym samym sprawić możliwie wiarygodne wrażenie, że coś wyjaśniam, oraz że niesłuchanie wiele z tego, o czym mówię rozumiem. Krótko mówiąc, że jestem niesłuchanie mądry, uczony i rozumny. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś nie odniósł takiego wrażenia zaznajamiając się z moim tytułem.

INKWIZYTOR:

Jak rozumiem, owe trudno brzmiące słowa są z jakiegoś powodu pożyteczne dla słuchaczy pańskich wykładów?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Są niezbędne! Moi słuchacze regularnie odbywają debaty, z których wprowadzie nic nigdy nie wynika, ale które sprawiają znakomite wrażenie. Niestety Pan Lunetycki mógłby temu wrażeniu jedynie zaszkodzić.

INKWIZYTOR:

No, jako astrolog też zapewne zna niejedno słowo tego typu.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Inkwizytor raczy być w błędzie, pozwolę sobie nadmienić. Używanie słów trudnych i obcojęzycznych to dopiero połowa sukcesu. Warunkiem wszakże niezbędnym jest jeszcze, by słowa te nie miały najmniejszego sensu i jedynie sprawiały odpowiednie wrażenie! Pan Lunetycki ze swoim astrologicznym żargonem mógłby jedynie sprawić wrażenie, że ja, Doktor Nauk Najprzeróżniejszych, Mistrz Błażej, nie jestem aż tak wyjątkowy, za którego pragnąłbym uchodzić.

INKWIZYTOR:

Rozumiem, że zmuszony był Pan odmówić. Istotnie, wrażenie takie byłoby z pewnego punktu widzenia szkodliwe. Mogłoby spowodować, że słuchacze owych wykładów mogliby dopuścić do siebie myśl, że Pan istotnie nie jest w żaden sposób wyjątkowy.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Inkwizytor raczy mieć rację, jak zawsze zresztą. Pogląd ten zwykłem określać jako kontrowersyjny i tego się trzymam. Gawiedź, skoro słyszy, że jakiś pogląd jest kontrowersyjny z miejsca zakłada, że pogląd ten jest nieprawdziwy, a o to mi chodzi. Gawiedzi nie może się pomieścić w głowie, że poglądy kontrowersyjne jednak mogą być słuszne. Zatem nazwanie poglądu kontrowersyjnym to nader kunsztowny sposób, aby zasugerować, że to nieprawda. A w razie, gdyby wyszło, że to jednak prawda można się z tego zawsze wykręcić. Niestety, co innego pospólstwo, a co innego Pan Piórkowski. Będąc poniekąd poetą i dramaturgiem zarazem nie widzi najmniejszego problemu w kontrowersjach. W dodatku jako trubadur nie ma stałego miejsca zamieszkania i trudno go znaleźć, by przekazać mu swoją wersję, czy też raczej swoją motywację.

INKWIZYTOR:

Rozumiem. Istotnie, pan Piórkowski u nas bywa. Potrzebuje Pan zapewne podzielić się z nim jakimś uzasadnieniem swojej decyzji, żeby zwalić odpowiedzialność za nią na kogoś innego?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Inkwizytor raczy być Aniołem Domyślności! Powziąwszy moją decyzję, poufnie zakomunikowałem ją natychmiast Panu Piórkowskiemu. Gnębi mnie jednak nieprzyjemne przeczucie, że wymaga ona jakiegoś racjonalnie brzmiącego uzasadnienia. Wczoraj właśnie przyszła mi do głowy genialnie brzmiąca linia argumentacji, dlatego też ośmielam się złożyć panu Inkwizytorowi moje uszanowanie. Wymyśliłem uzasadnienie tak genialne, że sam zaczynam w nie wierzyć! Ja pozwolę sobie panu Inkwizytorowi przedstawić poszczególne punkty. Otóż Lunetyckiego wywalono z Kasztelu, gdzie miał do niedawna funkcję nadwornego Astrologa. Nieprawdaż?

INKWIZYTOR:

Prawda, nikt nie zaprzeczy. Z tego jasno wynika, że...

DOKTOR BŁAŻEJ:

Z tego wynika, że Kasztel powątpiewa w jego kwalifikacje jako astrologa, to chyba jasne. Przecież nawet Kasztelan potrzebuje jakiegoś uzasadnienia dla powziętej przez siebie decyzji. I nie jest w tym odosobniony. Czymże innym jak nie argumentem brzmiącym niezwykle bezstronnie i merytorycznie, a więc niedostatkami kompetencji mógłby ją tedy uzasadnić. Od chwili wywalenia z Kasztelu horoskopy Lunetyckiego musiały przestać być, wbrew pierwotnym przypuszczeniom, trafne.

INKWIZYTOR:

Tym samym Kasztel niechętnym okiem patrzyłby na zatrudnianie przez Pana Doktora w charakterze współprelegenta Astrologa Lunetyckiego. Kasztelanowi bowiem na niczym tak nie zależy, jak na wysokich kompetencjach specjalistów zatrudnionych na terenie Grodu. Jasne.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Następny krok mego misternego uzasadnienia dowodzi, że Władze Grodu są zmuszone z jak największą rezerwą podchodzić do zatrudniania na terenie podległym swej jurysdykcji osobników z kompetencjami równie wątpliwymi, jak Pan Lunetycki.

INKWIZYTOR:

Rzecz najzupełniej naturalna. Taki krok stanowiłby poniekąd zakwestionowanie decyzji Kasztelana, zatem co najmniej niedelikatność ze strony Władz Grodu, samego Burmistrza nie wyłączając.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Właśnie! A trzeci krok mego uzasadnienia jest najbardziej finezyjny. Otóż ja, nieopatrznie akceptując ofertę współudziału Lunetyckiego w moich wykładach, okazywałem jak najdalej posunięty brak zrozumienia dla delikatnej sytuacji, w jakiej znalazły się Władze Grodu, czym pośrednio kwestionowałem i decyzję Kasztelana, a zatem podważał autorytet samego Króla, Najmiłościwiej Nam Panującego...

INKWIZYTOR:

Dość, Mistrzu Błażeju, przekonał mnie Pan. Tu zrobmy pauzę, zanim dojdzie Pan do zbrodni kwestionowania autorytetu Najmiłościwiej Panującej Nam Królowej.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Dokładnie tak! Zrobmy pauzę. Moje uzasadnienie jest tak kunsztowne i wiarygodne, że całkowicie podważa kontrowersyjny skądinąd pogląd, jakoby ewentualność użycia przez Lunetyckiego terminologii astrologicznej sprawiała przykre wrażenie. A mianowicie wrażenie, że nie jestem jedynym, który jaśniej na firmamencie naszej rodzimej nauki jako intelektualna

gwiazda pierwszej wielkości! Lunetycki, którego bardzo zresztą szanuję, używa astrologicznego żargonu nagminnie i sprawia przy tym nader kontrowersyjne, a zatem niepożądane wrażenie, że żargon ten czemuś jednak służy. Jakiż byłby pożytek z moich wykładów, gdybym dopuścił tak niefortunny udział współprelegenta?

INKWIZYTOR:

Niechybnie zdecydowanie mniejszy, aniżeli obecnie, ani słowa. Lunetycki to, rzecz można, pasjonat, a z pasjonatami jest ciężka sprawa. Wiem z doświadczenia. W Izbie Tortur "Idź do kata" mamy akurat takiego. Dobry fachowiec, ale, szczerze mówiąc, czasem lepiej zatrudnić gorszego, za to z kompetencjami miękkimi.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Otóż to! Moi słuchacze mogliby przecież zacząć kwestionować moją intelektualną supremację, pomimo wszystkich moich tytułów oraz trudno brzmiących słów, których nader regularnie w moich wykładach zwykłem używać. Potem, rzecz prosta, mogliby dojść do niepożądanego wniosku, że samo słuchanie kolejnego wykładu bynajmniej nie świadczy o ich samych, słuchaczy, intelektualnych kompetencjach. A może nawet świadczy o nich odwrotnie niżby chcieli.

INKWIZYTOR:

Rzecz jest jasna jak Słońce.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Nie miałoby zatem powodu, by się wysłuchaniem mego wykładu chwalić, nie miałoby powodu by fragmenty mego wykładu zapisywać i je cytować, aby zrobić komuś na złość! A wywieranie wrażenia o swojej intelektualnej supremacji jest bezcelowe, jeżeli nie pragniemy komuś w sposób zawołowany, acz dotkliwy, zrobić na złość... Nie miałoby zatem w ogóle powodu, by na moje wykłady uczęszczać!

INKWIZYTOR:

Rozumiem doskonale. W tej sytuacji powziąłby zapewne podejrzenie, że ów wykład nie jest wart złamanego talara.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Inkwizytor wprost wyjął mi z ust te słowa! Nie trzeba chyba dodawać, że zmusiłoby mnie to w dalszej perspektywie do zmiany zajęcia. A czymże mógłbym się zająć innym, niż sprawianie wrażenia człowieka uczonego i mądrego? Ja z zawodu w zasadzie nie umiem nic innego, niż sprawiać takie wrażenie. To jest, rzec można, moja jedyna pasja. Taki Piórkowski myśli, że każdy może zarobić na życie śpiewaniem. Ale trubadurem nie może zostać każdy. Nawet katem nie może zostać każdy, choć jest to zawód ściśle kontrolowany przez cech. A trubadur... Weź, człowieku, lutnię, stań na rynku i śpiewaj! Czy Pan Inkwizytor słyszał kiedyś mój śpiew?

INKWIZYTOR:

Proszę łaskawie nie demonstrować. Czego to się człowiek nie nasłucha, pracując w Izbie Tortur...

DOKTOR BŁAŻEJ:

Zatem najuniżeniej proszę o przekazanie mojego uzasadnienia panu Piórkowskiemu, gdyby się pojawił. Oczywiście z komentarzem, że uzasadnienie owo wygłosiłem sprawiając niezachwiane wrażenie, iż jestem całkowicie przekonany o jego prawdziwości. Nie miałem innego wyjścia, jak odmówić. Odmówiłem wbrew sobie, mimo najszczęśliwszych chęci i głębokiego szacunku, jakim darzę Pana Lunetyckiego. Myślę, że najbezpieczniej będzie, jeżeli pan Inkwizytor tak to właśnie

przedstawi. A ja pozwolę sobie nie narzucać się dłużej, zwłaszcza, że i tak straciłem już sporo czasu obserwując zza węgła wejście do Izby Tortur. Muszę iść do cyrulika, jutro bowiem zmienię szaty na jeszcze wykwintniejsze i pędzę do teatru, w którym, skoro już o tym mówimy, mam zarezerwowaną łóżę.

INKWIZYTOR:

Doprawdy? Żyje Pan pełnią życia, jak widzę. Wolno zapytać, coś takiego dają?

DOKTOR BŁAŻEJ:

„Niezwyciężony Rycerz Pulcherindy, czyli o tym jak dzięki wojennemu kunsztowi zastępy złych a niegodnych nikczemników srodze pogromione zostały przez pojedynczego, bezbronnego i bohaterskiego rycerza”. To nowa sztuka, premiera była bodaj czy nie w tym miesiącu, ale żal mi było dukatów, by pójść na nią wtedy. Zresztą na premierze wybuchł podobno jakiś skandal, jak powiadają.

INKWIZYTOR:

Ach, o tę sztukę chodzi. O tym skandalu mam informacje z pierwszej ręki. Nie mam z nim osobiście nic wspólnego, rzecz jasna, ale wiem o organizowanej przez Cech Katów wycieczce do teatru pod hasłem "Sto dni do Egzekucji Dyplomowej!". Bardzo niefortunny pomysł, powiem otwarcie. Intencja była zacna, skierowana do Starszych Czeladników Cechu Katowskiego. Teraz nie wiadomo, czyj to był pomysł. Ja z Cechem Katów muszę żyć dobrze, ale formalnie stoimy po przeciwnych stronach, bo Cech broni swoich członków przed wyzyskiem pracodawcy, to jest moim, a ja jestem zmuszony przestrzegać przepisów, które zapewniają Cechowi wyłączność na dostarczanie tych pracowników. Staramy się nawzajem nie wchodzić sobie w drogę, Inkwizycja i Cech Katowski. Muszę jednak przyznać, to nie był szczęśliwy pomysł. Ale, ale - dlaczegóż to, jeśli wolno spytać, Pan Doktor obserwował zza węgła wejście do naszej Izby Tortur?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Stało w nim jakieś indywiduum, które zawzięcie kurzyło machorkę. Nie powiem, nie jestem ułomkiem, nie kryłem się ze strachu, jednakowoż osobnik ów sprawiał dość nietuzinkowe wrażenie. Wyglądał jak ofiara nadmiernej fantazji teatralnego charakteryzatora...

INKWIZYTOR:

Aaach! To Starszy Czeladnik Gucio! Pracuje tu od niedawna. Palił machorkę, chociaż w zasadzie nigdy wcześniej nie palił. Widzi Pan, Doktorze, przerwa na machorkę jest niepisany przywilejem Starszych Czeladników. To taka niewinna idiosynkrazja. Człowiek sumienny, kompetentny. Nawet, powiedziałbym, do przesady. To jego miałem na myśli, mówiąc, że w Izbie Tortur pasjonaci bez umiejętności miękkich wymagają elastycznego podejścia.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Niech Pan sobie oczywiście nie wyobraża, Panie Inkwizytorze, że bałem się jakiegoś czeladnika. Obserwowałem zza węgła z wrodzonej roztropności.

INKWIZYTOR:

Za pozwoleniem. Bardzo Pana proszę, tak od serca, niech Pan unika jak najusilniej nazywania Starszego Czeladnika Gucia „czeladnikiem”.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Obrazi się? To wydaje się niewielka różnica. Starszy Czeladnik czy Czeladnik...

INKWIZYTOR:

Dla niego to różnica zasadnicza. Niech Pan zechce wykazać się szacunkiem dla rzemieślnika. Nie wiem, czy Starszy Czeladnik Gucio w takim wypadku by się obraził. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by ciekawość rozwiązania tej zagadki komukolwiek szczególnie doskwierała. Wystarczy pamiętać, że w ten czy inny sposób mógłby wyrazić swoją dezaprobatę. Jeżeli Pan obieca dyskrecję, panie Doktorze, to wyjawię pewien szczegół, który zapewne Pana zmotywuje. Zawsze należy mówić „Starszy Czeladnik”. Starszy Czeladnik Gucio. Nigdy inaczej. Może Pan przez pomyłkę nazwać go Mistrzem Oprawczym. Ale nie nazywałbym go Czeladnikiem.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Ależ drogi Inkwizytorze! Co za ceregiele. Dyskrecja to moja specjalność. Skądinąd nie mam problemu z tytułowaniem Starszego Czeladnika w sposób oddający jego niewątpliwe kompetencje, które zresztą, jak to mówią, ma wypisane na twarzy.

INKWIZYTOR:

Znakomicie. Zatem mówię w zaufaniu. Starszy Czeladnik Gucio brał udział w owej nieszczęsnej premierze. Stawiał sobie za punkt honoru brać w niej udział, choć, jako, przynajmy, człowiek prosty, nigdy sam z siebie nie poszedłby do teatru. Cóż robić. Starszy Czeladnik Gucio nie pisze wierszy i nie wygląda na Trubadura. Chociaż zapewniam Pana, bywają poeci dorównujący mu aparycją. Niemniej jednak pewna rzecz jest dla niego niezmiernie ważna. Jest nią realizm. Może źle się wyraziłem. Starszy Czeladnik Gucio odnosi się do sztuki teatralnej z jak najdalej posuniętym lekceważeniem. Po prostu ktoś musiał mu powiedzieć, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Że aktorzy na scenie, co tu dużo mówić, grają. Udają, rzec można.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Niech zgadnę. To on stał się przyczyną skandalu?

INKWIZYTOR:

W zaufaniu i tylko do Pana wiadomości. Przyznaję. Tak już jest, że sztuki teatralne przemycają treści, które są wygodne dla autorów. Lub podmiotów przemycaniem takich treści zainteresowanych, które są w stanie wysupłać na ten cel parę dukatów. No, cóż robić. Autorzy sztuk lubią piętnować wadę interesowności wszystkich wokół siebie. Co nie znaczy, że sami są od niej wolni. Otóż w tej nowej sztuce o Pulcherindzie, jeżeli Pan ją czytał, niezwykleszony rycerz przybiera groźne pozy, robi groźne miny, jak również wydaje groźne okrzyki, mające dowodnie świadczyć o tym, że jest niezwykleszony.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Czy Pan Inkwizytor sugeruje może, że popularne ostatnio w naszym Grodzie Szkoły Przybierania Groźnych Postaw maczały palce w treści owej sztuki? Przyznam, że sam regularnie trenowałem w obu największych Szkołach Przybierania Groźnych Postaw. W naszych czasach ludzie światli winni dbać i o rozwój cielesny. Pański Starszy Czeladnik srodze by się zdziwił, gdyby z mojej postury wysunął fałszywy wniosek, że miałby ze mną łatwą sprawę.

INKWIZYTOR:

I tę kwestię najchętniej pozostawiłbym otwartą. Nie wszystkie pytania są na tyle palące, by koniecznie szukać na nie odpowiedzi. Starszy Czeladnik Gucio, nie będąc bywalcem teatrów nie wie, że pewne postawy, pewne miny bądź też pewne okrzyki są groźne i gwarantują niechybną przewagę. Dla niego postawy te są po prostu dziwne. Nie widzi też najmniejszej potrzeby robienia groźnych min. A przy tym, o ile mogę sądzić, uważa się za urodziwego młodzieńca. Cóż, białogłowy, jak to mówią, lubią „niegrzecznych chłopców”, a Starszy Czeladnik Gucio interpretuje to po swojemu. Ponieważ jednak za chwilę sam tu przyjdzie, a ja będę zmuszony wyjść na czas jakiś, usilnie proszę, by Pan Doktor nie akcentował swojej pewności w jakimkolwiek względzie.

Nawet żadnej kwestii proszę nie akcentować. On nie jest gadatliwy, chyba że mówi o rzemiośle kata. Ostatnio uczy się do Egzaminu Torturalnego poprzedzającego zwyczajowo Egzekucję Dyplomową. Ma wielkie plany, chce zostać samodzielnym Mistrzem Oprawczym i marzy mu się własna Izba Tortur. Sam Pan rozumie, że danie mu do zrozumienia, że pańskie kompetencje nabyte w Szkołach Przybierania Groźnych Postaw w jakikolwiek sposób go deprecjonują wzbudziłyby zapewne jego sceptycyzm.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Któremu mógłby dać wyraz?

INKWIZYTOR:

Któremu niechybnie dałby wyraz. Niech będzie, opowiem Panu, Panie Doktorze, pewien epizod. Starszy Czeladnik Gucio dorabia sobie wyprowadzaniem na spacer kota. Chodzą plotki, że nie jest to zwykły kot, lecz kot należący do Starszego Cechu Katowskiego. Jasna sprawa, że takie koneksje znakomicie zwiększają szanse zdania przez Starszego Czeladnika Gucia zarówno Egzaminu Torturalnego jak i samej Egzekucji Dyplomowej. To jest, wbrew pozorom, niezwykle wpływowa postać.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Kot?

INKWIZYTOR:

Nie wykluczam. Ale w tym wypadku miałem na myśli Starszego Cechu Katowskiego.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Wyprowadza więc na spacer kota. Cóż stąd?

INKWIZYTOR:

Otóż raz pewnego Starszy Czeladnik Gucio siedł z rzeczonym kotem, prowadząc go oczywiście na smyczy, a tu napotyka dwóch jegomościów przybierających dziwne pozy, robiących dziwne miny i wydających dziwne okrzyki. Chyba domyśla się Pan, Panie Doktorze, że takie zdarzenie musiało przykuć jego uwagę.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Czyżby Starszy Czeladnik Gucio zwerbalizował jakoś swoje wątpliwości?

INKWIZYTOR:

Zwerbalizował. Zapytał retorycznie, dlaczego się tak wydzierają i zasugerował, żeby przestali, bo denerwują mu kota. Na dowód wskazał kota, który podobno istotnie nieco się nastroszył. Ponadto poprosił, żeby rozważyli przeniesienie się z tymi wygibasami w jakieś ustronne miejsce, bo on jest Starszym Czeladnikiem Cechu Katowskiego, jednocześnie uczy się i pracuje. W dodatku przygotowuje się do Egzekucji Dyplomowej i żąda, żeby szanowano jego spokój.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Domyślam się, że nie dali za wygraną?

INKWIZYTOR:

Nazwali go Czeladnikiem, powiedzieli, żeby uciekał z tym kotem, bo nie ręczą za siebie, a następnie uświadomili mu, że jest świadkiem straszliwego pojedynku dwóch absolwentów wrogich sobie Szkół Przybierania Groźnych Postaw. Że każdy z nich z łatwością by Starszego Czeladnika Gucia wdeptał w ziemię, a jeśli zdecydują się połączyć siły, to zostanie z niego mokra plama, choć prawdopodobnie oszczędzą kota.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Cóż, zapewne się tym zirytował. Jakoś mu to jednak uszło na sucho, gdyż w przeciwnym razie nie paliłby dzisiaj machorki.

INKWIZYTOR:

O irytacji można mówić najwyżej w wypadku kota. Starszy Czeladnik Gucio tego dnia nie spóźnił się nawet do pracy, aczkolwiek cały dzień, według Mistrza Oprawczego Dobromiła, był jakiś nieswój. Wszystko przez niefortunny zbieg okoliczności.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Niefortunny zbieg okoliczności?

INKWIZYTOR:

Trudno winić Starszego Czeladnika Gucia za wszystko. Gdyby autor owej sztuki nie poślakomiał się na te dukaty i nie wzbogacił swojej sztuki o nazbyt czytelne referencje - może nic by się nie stało. Może gdyby Starszy Czeladnik Gucio wcześniej nie był w tym teatrze i nie próbował wdrzeć się na scenę, aby udowodnić aktorowi grającemu rycerza swe wątpliwości co do skuteczności Groźnych Postaw, Groźnych Min tudzież Groźnych Okrzyków - wszystko byłoby w porządku. Gdyby owi pojedynkujący się absolwenci Sztuki Przybierania Groźnych Postaw byli bardziej obeznani z Cechem Katowskim i nie nazwali go Czeladnikiem, mogliby się w swej, niewątpliwie imponującej sztuce, doskonalić do dzisiaj.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Cóż, zapewne żałują swego postępu.

INKWIZYTOR:

Pozwolę sobie wyrazić zgoła przeciwną opinię. Ja naprawdę muszę wyjść, a Starszy Czeladnik Gucio będzie tu lada moment. Proszę łaskawie nie kwestionować, nie akcentować, nie sprawiać wrażeń i w żadnym wypadku nie udzielać mu wskazówek dotyczących rzemiosła katowskiego. Czy też Egzekucji Dyplomowej. Każdego fachowca, nawet tak spokojnego jak Mistrz Dobromił - takie uwagi mogą zirytować. Zatem umawiamy się, Doktorze Błażeju. Nie jest Pan niczego pewny. Niczego Pan nie kwestionuje. I lepiej niech Pan łaskawie nie używa trudno brzmiących słów.

Scena 2

Izba Tortur "Idź do kata", gabinet Inkwizytora

DOKTOR BŁAŻEJ

STARSZY CZELADNIK GUCIO

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Czy Pan Inkwizytor już poszedł? Mistrz Dobromił mi wspominał, żebym posiedział w gabinecie. Mam wkuwać teorię. Jestem Starszy Czeladnik Gucio.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Tak, Pan Sprawiedlicki wspominał, że musi gdzieś iść. To jest, właściwie, pewności nie mam. Może wspominał, może nie wspominał.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

O mnie nie wspominał?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Sądzę, że... właściwie, uważam, że sądzę... Nie sądzę. Nie jestem pewny.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Jakoś dziwnie Pan mówi, panie..

DOKTOR BŁAŻEJ:

Błażej. Jestem Błażej.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Widzi Pan, Panie Błażeju, ja się teraz uczę do Egzaminu Torturalnego. No a potem, wiadomo, Egzekucja Dyplomowa. I wtedy zacznie się prawdziwe życie! Czy Pan zna się na fachu katowskim? Jak Pan ma ochotę, może Pan mnie o coś zapytać. Śmiało!

DOKTOR BŁAŻEJ:

Bo ja wiem... Czy Pan może dekapituje?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Ja? Skąd!? Absolutnie nie dekapituję.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Jak to Pan nie dekapituje? Ja właśnie myślę, że Pan jak najbardziej dekapituje! No, mieczem? Albo toporem?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Absolutnie nie dekapituję. Nie ma takiej usługi. Mieczem się ścina. Kiedyś dostałem nagrodę, w zawodach indywidualnych juniorów. Ścinanie mieczem z doskoku i bez pieńka. Pokazać Panu?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Nie! Absolutnie proszę nie pokazywać! Wierzę Panu na słowo!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Szkoda. To ładna nagroda. W zawodach drużynowych też brałem udział. No to trudno, nie pokażę. Więc mieczem się ścina. Toporem też się ścina. A Pan, że ja dekapituje... Widać, że Pan nie jest obeznany. Ale delikwenci też są potrzebni. Mistrz Dobromił tak mawia.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Mistrz Dobromił jest przełożonym pana Starszego Czeladnika Gucia?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Jest dla mnie Mistrzem Promotorem. Teraz kazał mi się uczyć. Właściwie to ja tylko przeglądam ryciny, przepisy znam na pamięć. Jak przyjdzie Pan Inkwizytor Sprawiedlicki, to mnie przepyta. Na przykład, czy Pan zna, Panie Błażeju, przepisy związane z używaniem ognia?

(recytując)

Ognia w Izbie Tortur należy używać z zachowaniem szczególnej ostrożności, w przeznaczonych do tego celu kagankach lub paleniskach. Smolne pochodnie po użyciu w związku z procedurą zachęcania do dobrowolnych zeznań - należy zanurzyć w cebrzyku z wodą. Cebrzyk napełniony wodą winien znajdować się w miejscu wykonania usługi w odległości nie mniejszej niż pięć kroków. Narzędzia rozgrzewane w paleniskach, jak na przykład obcęgi czy też przyrządy do piętnowania, należy także po użyciu zanurzać w przygotowaną uprzednio wodę. Nie należy ich jednakowoż pozostawiać w wodzie, lecz po wystudzeniu wyciągnąć, przetrzeć do sucha a w przypadku obcęg dodatkowo naoliwić.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Niezwykłe trafne zalecenia.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Albo o pierwszej pomocy.

(recytując)

W razie gdyby delikwent omdlał w czasie wykonywania usługi należy niezwłocznie przerwać wykonywanie tejże i udzielić mu pierwszej pomocy. W tym celu stosujemy szturchnięcia ręką, względnie chluśnięcie na delikwenta wodą z cebrzyka. Szturchnięcia uskutecznia się ręką, w której nie trzymamy narzędzia. Wykonując szturchnięcia w ramach niesienia pierwszej pomocy należy zachować umiar, aby delikwenta nie dobić, co stanowiłoby rażące naruszenie zasad sztuki.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Tak. Pan Starszy Czeladnik Gucio jest przygotowany!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Sądzi Pan? Albo to o wbijaniu na pal:

(recytując)

Na pal wbijamy z zachowaniem wszelkich reguł wymaganych przez najnowsze wytyczne dotyczące dobrego traktowania. Używane w tym celu konie winny być traktowane łagodnie, nie należy stosować wobec nich ponagleń, a jedynie perswazję. Wykluczone są wyrażenia uznane za obelżywe, które mogłyby konia dotknąć. W żadnym wypadku nie należy konia chłostać batem, wystarczy cmoknąć, poprowadzić spokojnie, usługę wykonując należycie i rzetelnie. Konie winny mieć zapewnioną wodę, jak również owies, lub, z braku owsa, bodaj wiązkę siana.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Starszy Czeladnik ma ten Egzamin w kieszeni. Zdany, znaczy się. Nie ma wątpliwości, konie należy traktować po ludzku. Inaczej jak nabić na pal?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Pan Błażej uważa, że bez konia nie dam rady nabić na pal?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Nie, absolutnie nie. Ja nic nie uważam. Z koniem, czy bez konia - Pan Starszy Czeladnik Gucio niechybnie dostanie „celujący”.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Ja tak pytam z ciekawości. Nie przyszło mi do głowy. Ale pewnie można by i bez konia. W przepisach jest tylko o tym, jak traktować konie. Nie pisze, że są niezbędne do wbijania na pal.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Na pewno Pan Starszy Czeladnik Gucio dałby sobie radę i z koniem.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Konia nabić na pal? To też by mi nie przyszło do głowy. Pan to ma ciekawe pomysły, Panie Błażeju!

DOKTOR BŁAŻEJ:

Bynajmniej, bynajmniej. Ja nie mam pomysłów. Z pewnością nie mam. To jest, właściwie nie mam pewności. Może mam, a może nie mam pomysłów.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Jak się zastanović, to w przepisach jest, żeby konia traktować jak człowieka. Ale człowieka można nabić na pal. To dlaczego nie można nabić konia? Wierzgałby, pewnie. Człowiek, można powiedzieć, też wierzga. Ale równe traktowanie to równe traktowanie.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Prawda! Niezwykle przenikliwa uwaga! Brak równego traktowania, to dyskryminacja!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Co Pan powiedział?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Przepraszam najmocniej. Obce słowo mi się wyrwało. Niechcący. Chciałem powiedzieć, że brak równego traktowania to brak równego traktowania.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Pan Inkwizytor już mi to tłumaczył. Wyjaśniał, że jak nierówno traktujemy Czeladniczki, czy nawet Starsze Czeladniczki w Cechu Katowskim, to to jest właśnie po to, żeby pokazać, jak nam zależy na równym traktowaniu.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Bardzo słuszna uwaga!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

A poza tym, jak ktoś się nie zgadza, że ta nierówność to jest właśnie równość, to z tego wynika, że jest delikwentem i potencjalnym klientem. Więc prędzej czy później ma szansę zostać

klientem prawdziwym. Więc w sumie ta emancypacja białogłów się opłaca najbardziej nam. Choćby się to wydawało trochę dziwne. Panu to się nie wydaje dziwne, Panie Błażeju?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Trochę mi się wydaje, a trochę mi się nie wydaje.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Mnie się trochę wydaje. Czeladniczki to są dziwne. Niby chcą być Starsze, ale nie chcą.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Prawda. Dziwne. Starsza Czeladniczka jest lepsza, wiadomo!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Pan to musi być uczony. Słyszałem jednym takim, też uczonym, któremu się zachciało żenić. I mówił podobno kubek w kubek tak jak Pan. Że starsze są lepsze. Ożenił się podobno z panienką, która miała dwadzieścia lat! No, jego sprawa. Ale tak szczerze, jakbym ja się ożenił z panienką w wieku tak podeszłym, to wszyscy by myśleli, że zrobiłem to dla posagu.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Istotnie. Wiek nie ma znaczenia, o ile panienka nie przekroczy bariery dziewiętnastu lat i jedenastu miesięcy! Więc Pan zamyśla o ożenku, Panie Starszy Czeladniku Guciu?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Co nie mam myśleć. Rodzina mi tak doradza. Mówią mi "chłopak jak malowanie, a się marnuje". Dałem nawet ogłoszenie w „Dzienniku Katowskim”. O żeniacze. Niech tylko zdam ten egzamin i resztę, to zobaczy Pan. Bryczką będziemy jechać, przez cały Gród! Przy muzyce!

DOKTOR BŁAŻEJ:

Ogłoszenie matrymonialne to znakomity pomysł. To znaczy ogłoszenie o żeniacze. Teraz wszyscy się poznają przez ogłoszenia. A „Dziennik Katowski” robi wśród panienek furorę.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Mówi Pan? Nie wiem, czy nie podałem zbyt wysokich wymagań. Wie Pan, nie mam tyle czasu, żeby szukać wśród tłumu chętnych nie wiadomo jak długo.

DOKTOR BŁAŻEJ:

A jakie Pan dał wymagania w tym ogłoszeniu, Panie Starszy Czeladniku Guciu?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Żadnych nie dałem. Napisałem tylko „poznam zacną dziewczeczkę”. Ale to może i tak trochę wygórowane żądania. Pan Szanowny lubi zacie dziewczeczki?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Owszem.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Czy woli jednak urodziwe?

DOKTOR BŁAŻEJ:

Żadna z tych zalet mi nie przeszkadza.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Bo zacne mówią, że uroda nie jest ważna i że one wolą być zacne. A urodziwe nic nie mówią, bo nie mogą się opędzić. Pan to jest figlarz. Ja się miałem uczyć, a Pan mi nasuwa inne tematy... Zabił mi Pan ćwieka.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Z tą dziewczeczką?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Nie. Z koniem.

Scena 3

Izba Tortur "Idź do kata", gabinet Inkwizytora

DOKTOR BŁAŻEJ

STARSZY CZELADNIK GUCIO

INKWIZYTOR

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Inkwizytor! A my tu sobie gawędzimy...

INKWIZYTOR:

Jestem rad niewymownie! To jest to, co w życiu się liczy. Bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. Wymiana myśli. Wymiana doświadczeń. Pan Starszy Czeladnik Gucio to duma naszej Izby Tortur.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Bardzo Pan Inkwizytor łaskawy.

INKWIZYTOR:

Ja odpytam Starszego Czeladnika Gucia nieco później. Powtarzał materiał?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Tak, panie Inkwizytorze. Dzisiaj to było "obchodzenie się z ogniem w miejscu pracy", „pierwsza pomoc” oraz "nabijanie na pal".

DOKTOR BŁAŻEJ:

Pan Starszy Czeladnik Gucio robi wrażenie poziomem swojego przygotowania. Wspominał nawet o planach, o własnej Izbie Tortur.

INKWIZYTOR:

Kto wie, kto wie? Ale to nie jest tylko wrażenie. To solidna, uczciwa wiedza, znakomite przygotowanie teoretyczne i zawodowa biegłość, połączone z osobistą pasją i autentycznym czerpaniem zadowolenia z wykonywanej pracy. Własna Izba Tortur jest w jego zasięgu.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Tylko nie mam dobrej nazwy.

INKWIZYTOR:

O - i tu widzę pole dla Pana Doktora Błażeja. Może Pan zechce podpowiedzieć jakąś nazwę? Krótką, chwytliwą.

DOKTOR BŁAŻEJ:

Spróbuję. Może "Dobrze mu tak!"?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Ta chyba jest zajęta.

DOKTOR BŁAŻEJ:

"Ma za swoje!"?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:
Dobre! Ma Pan coś jeszcze?

DOKTOR BŁAŻEJ:
"Ciach i po krzyku!"

STARSZY CZELADNIK GUCIO:
Też fajne!

INKWIZYTOR:
A coś mniej dosłownego? Takiego, wie Pan, żeby człowiek się zastanowił?

DOKTOR BŁAŻEJ:
„Koni żal”

INKWIZYTOR:
„Koni żal”? Brzmi nieźle. To pewnie ze względu na to wbijanie na pal. Dobra nazwa. A Pan Starszy Czeladnik Gucio jak uważa?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:
No, dobre. Ale ja bym trochę zmienił.

DOKTOR BŁAŻEJ:
Śmiało!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:
Tylko „Koni żal!”.

INKWIZYTOR:
Wybornie! To jest wręcz jakby żywcem wzięte z działu ogłoszeń „Dziennika Katowskiego”. Sukces murowany! Ale, ale, Panie Doktorze – nie uwierzy Pan, co za okoliczność. Nieopodał, dosłownie przed chwilą, dane mi było spotkać osobę, dla której przygotował Pan owo przekonujące uzasadnienie swojej decyzji!

DOKTOR BŁAŻEJ:
Niesamowity zbieg okoliczności! W rzeczy samej? Czy Pan Inkwizytor zechciał przekazać wzmiankowanej osobie moje uzasadnienie? I dodać, że wygłosiłem je tonem pełnym przekonania, wskazującym niezbicie, że w nie rzeczywiście wierzę?

INKWIZYTOR:
Niestety, nie było mi dane. Uzasadnienie było zbyt kunsztowne abym zdołał w tak krótkim czasie je należycie wyłuszczyć. Mój rozmówca wszakże zadeklarował, żebym się nie trudził, bo on w uzasadnienie owej decyzji wierzy równie niezachwianie jak Pan, Panie Doktorze. Dodał nawet, że dziwi się pańskiej szczodroblewości, bo on właśnie umówił się z nowo przybyłym Doktorem Fircykusem na dukata za tuzin podobnych uzasadnień.

DOKTOR BŁAŻEJ:
Doktor Fircykus? Przyjechał tutaj?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:
Fircyś!

DOKTOR BŁAŻEJ:

Nie, nie. To zapewne pomyłka. Pan Starszy Czeladnik Gucio się myli, mowa o uczonym z którym miałem zaszczyt współpracować. Jesteśmy nawet współautorami głośnej rozprawy O Człowieku Rozumnym i Pożytkach z Udawania Tegoż. Nie żaden Fircyś...

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Właśnie, że się nie mylę! Fircyś to mój brat. On chciał się najpierw kształcić na skrybę, ale potem zapowiedział, że zostanie uczonym.

INKWIZYTOR:

Patrzcie Państwo! No jeśli to nie jest nieprawdopodobny zbieg okoliczności, to nie wiem jak to nazwać. Cud po prostu!

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Żaden cud, panie Inkwizytorze. Fircyś zawsze miał dwie lewe ręce i mówił, że od dziecka czuł się lepszy, tylko jeszcze nie wie, jak to uzasadnić. Nawet mnie kiedyś Rodzina powiedziała, żebym nie był taką sknerą i wysłał bratu dziesięć dukatów. Żeby było równo, bo ona, to jest Rodzina, wysłała mu regularnie, więc dlaczego ja nie mam wysłać. Liczyłem nawet na tą premię, którą pan Inkwizytor mi obiecał, jeśli zdam od ciachnięcia.

INKWIZYTOR:

O nieszczęście! Taki pech! Żebym był wcześniej o tym wiedział...

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Jaki pech, panie Inkwizytorze? Nie będzie premii?

INKWIZYTOR:

Będzie premia, oczywiście, że będzie. Tylko już jakiś czas temu przyszła mi do głowy myśl, żeby wypłacić ją w odzieży, zamiast brzęczącej monety. Nawet nabyłem dla Starszego Czeladnika Gucia stosowną odzież. Mogę pokazać, mam ją tu, w kufrze. Niestety, obawiam się, że nie będzie odpowiadać gustom Doktora Fircykusa. No i nie znałem jego rozmiaru...

(wyjmuje z kufra obszerny kaftan i pokazuje go)

DOKTOR BŁAŻEJ:

Ależ to jest kaftan katowski! Doktor Fircykus nigdy by czegoś takiego nie włożył! Przecież wiadomo, że stosowne odzienie stanowi jeden z ważniejszych czynników udatnego sprawiania dobrego wrażenia! A co do rozmiaru, cóż...

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Kaftan Mistrza Oprawczego! Wspaniały! Pan Inkwizytor to, można powiedzieć, anioł nie szef! Dla Fircysia rzeczywiście się nie nada, takich jak on to by ze trzech w niego weszło.

INKWIZYTOR:

Mówi się, trudno. Nie ma tego złego, jak powiadają. Nie wyrzucę przecież nowego kaftana. Może chociaż Starszy Czeladnik Gucio przymierzy?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Nie – za nic na świecie! Jako Starszy Czeladnik nie mam prawa go przymierzać. Jak zdam ten Egzamin i przejdę Egzekucję Dyplomową, to wtedy co innego. Ale od ciachnięcia!

INKWIZYTOR:

Umowa stoi. A Doktorowi Fircykusowi będzie można ów niefortunny zbieg okoliczności jakoś uzasadnić. Może nawet jakoś zrekompensować.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

To znaczy, co zrobić?

DOKTOR BŁAŻEJ:

„Zrekompensować” to jest takie trudne słowo na „dać mu coś w zamian”.

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

Ja mu dam jakąś zniżkę. Coś się wymyśli.

INKWIZYTOR:

Zniżkę na usługi w „Tylko ‘Koni żal’”?

STARSZY CZELADNIK GUCIO:

A jak...